

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.
Kosztuje rocznie 4 kor
półrocznie 2 kor.
Numer pojedynczy kosztuje
20 hal.
Listów nieopłaconych nie
przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej
dla ubogich prenumeratów
"Obrońcy Ludu" jest otwarte
codziennie rano i popołudniu.
Kraków, ul. Piłarska 2.
Redakcja i administracja
znajduje się w Krakowie
ul. Piłarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wier-
sza półszpaltowego.
Wszystkie listy i pieniądze
przesyłać należy pod adre-
sem: Administracja „Obro-
ny ludu“, Kraków, ul. Pi-
larska 1. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSSTUS!

Raz z nim należy zrobić porządek.

Z prawdziwym wstrętem i obrzydzeniem przychodzi nam dzisiaj za-
brać głos w sprawie postępowania posła Szajera. Musimy to jednak uczynić,
bo wprost nie wolno już dalej spokojnie patrzeć na to, co się dzieje, nie
wolno pozwolić temu notorycznemu opojowi i awanturnikowi na dalsze
kompromitowanie kraju i ludu wobec zagranicy. Od czasu, jak poseł Szajer
przybył do Wiednia w roku 1897 aż do tej chwili nie było prawie tygo-
dnia, aby w stanie pijanym nie zrobił gdzieś jakiejś publicznej awantury.
Niejednokrotnie musiano go wprost za bary wyrzucać, takie wyrabiał
krzyki i hałasy i to zawsze jako przedstawiciel i poseł polskiego ludu.
Dzisiaj w parlamencie jest Szajer znany jako pijanica ostatniego rzędu.
O jego pijaństwie i awanturach pisały niejednokrotnie nie tylko gazety
niemieckie ale i francuskie. I takiego człowieka, o którym sam ks. Stoja-
łowski pisał „pijany jak bela“, takiego człowieka, który w domu
posła Gregoriga wobec wielu świadków ściągał ze stołu cygara i chował
do kieszeni, pijanicę i awanturnika zrobiło tak zwane „centrum“ w Kole
polskiem swoim wiceprezesem. Ponieważ w „centrum“ są ludzie, zasługujący
na szacunek, więc do nich się zwracamy z wezwaniem, aby raz położyli
koniec i nie pozwolili jednemu opojowi kompromitować i siebie i ludu
i kraju całego.

Podajemy poniżej opisy ostatniej awantury, jaką Szajer zrobił przed
kilkunastu dniami we Wiedniu na uroczystym zebraniu w stowarzyszeniu
polskiem „Strzecha“. *Przedsвіт*, gazeta wydawana przez księży we Lwowie
pisze: „Kiedy głos zabrał pan Szajer, ażeby wznieść toast „Kochajmy
się“, który raczej na wezwanie pod hasłem „Bijmy się!“ wyglądało, i sła-

wił zasługi ks. Stojałowskiego, członkowie „Strzechy“ zaczęli wołać: „Na hak z nim! ruble rosyjskie!“ Temperatura rosła ciągle, a kiedy p. Breiter zabrał głos i zbijał wywody p. Szajera, występując ostro przeciw ks. Stojałowskiemu, wówczas poza plecami pana Breitera, między zwolennikami a przeciwnikami ks. Stojałowskiego wszczęła się sprzeczka a potem — bójka. Przybiegli kelnerzy i z trudnością zdołano opróżnić salę, z której uciekali przyzwrotni uczestnicy, wstydząc się wobec obcych za swoich“.

Socyalistyczny *Naprzód* pisze: „Poseł Szajer, kompletnie pijany, wstąpił na trybunę i począł w nietaktowny sposób ni stąd ni zowąd wychwalać ks. Stojałowskiego, „do którego należy 6 milionów ludu“. Zgromadzenie zaczęło protestować przeciw pijanemu głupcowi, który począł się złościć i wykrzykiwać do zebranych: „Kusz pan!“ „stul pan pysk“ i t. d. Dopiero po dłuższym czasie udało się go ściągnąć z trybuny. Należałoby już raz przecież pomyśleć o tem, aby awanturniczego opoja, przynoszącego wstyd społeczeństwu polskiemu, **wykluczyć raz na zawsze ze wszystkich zebrań i wieców**“.

Kuryer lwowski pisze: „Wystąpił na trybunę p. Szajer, jak zwykle pijany do nieprzytomności i począł przemawiać. Zgromadzenie szanując wolność słowa nie przeszkadzało mu wcale, jakkolwiek plótł po pijanemu niestworzone rzeczy. Aż wreszcie, gdy w takim stanie poruszył pracę dla dobra ludu i począł pod niebiosy wynosić Stojałowskiego, w zgromadzeniu zawrzało.

Powiedział p. Szajer, że lud polski w Galicyi jest biedny i nędzny, dopiero ks. Stojałowski zajął się nim, a dziś już 6 milionów ludu (!) należy do Stojałowskiego.

Na te słowa powstała w całym zgromadzeniu niesłychana wrzawa, zaczęto wzywać Szajera, aby skończył, a oburzenie dochodziło już do tego stopnia, że omal Szajera nie obito. Dostało się przytem i Stojałowskiemu. Wołano: „na hak z nim“, „do Moskwy z takim prałatem“ i t. d.

Wrzawa doszła do tego stopnia, że miano posyłać po policję.

Więść o skandalu, wywołanym przez pijanego Szajera, rozszła się szybko po całym Wiedniu. Na drugi dzień w parlamencie żywo omawiano „występ“ p. Szajera, przyczem naturalnie Niemcy wielką mieli pociechę z tego „reprezentanta Galicyi“.

O innej awanturze Szajera piszą z Rzeszowa do „*Przyjaciela ludu*“: „Dnia 10. stycznia przyszedł poseł Tomasz Szajer w Towarzystwie jakiegoś feldfebla i pewnej kobiety, w stanie zupełnie pijanym, do kawiarni „Polonia“, gdzie „wesole damy“ niemieckie czy też żydowskie śpiewały dla rozrywki oficerów i innych nocnych gości niemieckie piosenki. Podczas występu jednej takiej „podkasanej damulki“ począł Szajer na głos krzyzczeć: polnisch. Kelner poszedł do krzyczącego gościa i przedstawił mu, że skoro jest nietrzeźwy, to powinien się przynajmniej spokojnie zachowywać. Ale gadając z napitym. Szajer począł jeszcze bardziej krzyzczeć. Wobec tego wziął kelner Tomusia za bary i wypchnął go z sali. Przypatrywało się temu aktowi kilkunastu oficerów i sporo osób cywilnych i nie mogli się nadziwić, jak to może być, aby taki człowiek był posłem ludu. Wstyd i hańba. Wyborcy powiatu rzeszowskiego i kolbuszowskiego powinni po tem zająsciin wezwać Szajera, aby natychmiast złożył ich mandat i nie kalał imienia posła ludowego“.

O innej awanturze Szajera, jak go goniło sześciu chłopów, a on uciekał bez odzienia, nie chcemy pisać, bo już dosyć i tak tej brzydoty,

Zwracamy się jedynie do wyborców Szajera, a następnie do księdza prałata Pastora, aby jako prezes „centrum“ i jako kapłan polski nie pozwolił dalej kompromitować ludu i hańbić imienia polskiego poza granicami kraju.

Z RADY PAŃSTWA.

Na jednym z posiedzeń Rady Państwa, gdy minister Koerber oświadczył, że musiał w Tryeście zaprowadzić stan oblężenia i sądy do-
razne, poseł Ellenbogen zabrał głos, aby wykazać, co się działo
w Tryeście, gdzie tylu ludzi zabito i raniono. „Gdy tłum się zebrał, nagle —
mówił poseł Ellenbogen — dał oficer rozkaz do ataku na bagnety. Żołnierze uderzyli z bagnetami w zbity tłum, a oficer ciął przy tej spo-
sobności jedną kobietę tak, że odciął jej zupełnie lewą pierś. (*Burzliwe wołania: Słuchajcie! Słuchajcie!*). Tłum zawrzał oburzeniem i począł
wołać do oficera: Tchórz! Morderco! Zabiłeś kobietę! Nagle rzucił ktoś
z tyłu kamieniem. Zapewniam z całą stanowczością, że twierdzenie prezy-
denta ministrów, jakoby oficer uderzony kamieniem, padł bez przytomności
na ziemię, polega na mylnej informacyi. Porucznikowi spadła tylko z głowy
czapka, po którą się schylił. Podniósłszy czapkę, zakomenderował oficer:
Schnellfeuer! (*Burzliwe okrzyki: Nie do uwierzenia!*). Wówczas rozbiegł się
tłum na dwie strony z okrzykiem: Mordercy! Mordercy! Na innem miejscu
na dwóch samotnie stojących ludzi natarli żołnierze z dwóch stron i za-
strzelili ich. *Głośne wołania: Słuchajcie! Słuchajcie!*). To jest morderstwo,
panie prezydencie ministrów! Tego nie można inaczej nazwać!

Prezydent hr. Vetter: Panie pośle, proszę się miarkować. Nie mogę
na to pozwolić!

Poseł tow. Eldersch: Morderstwo! Morderstwo!

Poseł Dr Ellenbogen: Jeden z tłumu przystąpił do pewnego wyższego
oficera marynarki i wskazał na tych dwóch zastrzelonych. Oficer mary-
narki przystąpił wówczas do nadporucznika i rzekł do niego: „To, coś pan
tu zrobił, jest świństwem!“ (*Głosy: Słuchajcie!*) W kraju nieprzyjacielskim,
na wojnie, nie można się okrutniej srożyć!

Mowca pokazuje kapelusz jednej z ofiar, podziurawiony kulami, zbry-
zgany krwią i mózgiem. Oto, panie prezydencie ministrów, trofea zwycię-
skie namiestnika! Odniósł zwycięstwo nad ulicznikami, wygrał bitwę!

Doktor Ellenbogen omawia zarządzenia policyi i wykazuje, iż były
one zupełnie niepotrzebne. Chwali zaś zachowanie się pewnego kapitana,
który żołnierzom swym kazał usunąć się i odmaszerować.

Do Tryestu pojechał kat z pomocnikami i pozostanie tam tak długo,
dopóki nie będzie zniesiony sąd doraźny. Przy sądach doraźnych wyrok
śmierci musi być wykonany w ciągu 24 godzin, więc kat musi być na
miejscu. Tak samo było w Galicyi w roku 1898. Kat był w Tarnowie
i w Sączu, ale roboty żadnej nie miał, bo nasz lud był spokojny, tylko
żydzi krzyczeli: mord, Gewalt, zabijają, a jak wiadomo żadnemu żydowi
ani włos z głowy nie spadł. W Tryeście stan oblężenia będzie wkrótce
zniesiony. W Galicyi trzymali go 8 miesięcy.

(O procesie cywilnym).

III. Istnieją trzy instancje sądów, mianowicie:

1. I. instancja: sądy powiatowe, sądy krajowe (Lwów, Kraków) lub obwodowe, sądy handlowe, górnicze, morskie.

2. II. instancja: sądy krajowe lub obwodowe, (jako apelacyjne od orzeczeń sądów powiatowych) oraz sądy krajowe wyższe, jako apelacyjne od orzeczeń sądów krajowych lub obwodowych.

3. III instancja: sąd najwyższy w Wiedniu, jako rewizyjny od orzeczeń sądów krajowych lub obwodowych i sądów krajowych wyższych.

Sądy powiatowe rozstrzygają przez pojedynczych sędziów, którzy są samoistnymi, sądy krajowe przez trzech sędziów, z których jeden jest przewodniczącym, sądy krajowe wyższe przez pięciu sędziów, z których jeden jest przewodniczącym, sąd najwyższy przez więcej sędziów.

Sądy powiatowe rozstrzygają:

a) spory o pretensye pieniężne do 1000 koron.

b) bez względu na wartość: spory o ojcostwo i o obowiązki ojca nieślubnego, sprawy o sprostowanie granic dóbr nieruchomości, o wymowy, spory prowizoryalne, spory pochodzące z kontraktów służbowych, przewozowych, z powodu wad u zwierząt i t. d.

Sądy krajowe lub obwodowe rozstrzygają: spory o roszczenia ponad 1000 koron, o uznanie lub zaprzeczenie ślubnego pochodzenia, o nie-dobrowolną separację, rozwód i unieważnienie małżeństw, spory pochodzące ze stosunku małżonków między sobą, rodziców z dziećmi, o ile te spory nie dotyczą majątku i na drodze niespornej załatwione być winny.

Do tych sądów, ale jako handlowych należy rozstrzyganie sporów czysto handlowych i do tychże sądów, jako górniczych lub morskich także spory.

Skargi o pretensye pieniężne i o zwrot przedmiotów ocennych wnoszone być winny w regule do tych sądów pierwszej instancji, w których okręgu mieszka pozwany, wyjątkowo do tych sądów, w których okręgu pozwany świadczenie wypełnić się zobowiązał; spory małżonków niemajątkowe wnoszą się przed sąd ostatniego ich wspólnego zamieszkania; spory o prawo dziedzictwa, z tytułu zapisów i rozporządzeń na wypadek śmierci; spory przeciw masom spadkowym i dziedzicom, wreszcie o dział spadku przed sąd, który przeprowadza pertraktację spadkową i spory o prawa rzeczowe t. j. o posiadanie, własność i t. p. do nieruchomości (realności) i o zniesienie tych praw, spory działowe; o sprostowania granic i o naruszenie posiadania (prowizoryalne) przed sąd, w którego okręgu leży dobro nieruchomości i spory dotyczące służebności gruntowej (n. p. przejazdu, przegonu bydła, i t. p.) i dotyczące ciężarów gruntowych (wymowy, długów intabulowanych i t. p.) przed sąd, w którego okręgu leży grunt służebny lub obciążony i t. d.



Barbarzyństwo rosyjskie.

W roku zeszłym donosiliśmy o masowem zatopieniu Chińczyków w Amurze przez Moskali w Błagowieszczeńsku, ale musieliśmy się zadowolić krótką notatką, bo bliższych szczegółów rząd rosyjski nie przepuścił. Niedawno naoczny świadek tej strasznej sceny podał w „Neue Zeit“ bardzo obszerny opis, który tu powtarzamy.

Już 14 lipca, gdy z chińskiego brzegu padły pierwsze strzały na Błagowieszczeńsk, poczęły się wśród ludności rosyjskiej ujawniać pierwsze wystąpienia nieprzyjazne wobec Chińczyków. Zaczęto ich napastować na ulicy; z nastaniem wieczora zdarzyło się wprost na ulicy kilka wypadków pomordowania ludzi, których strój chiński zdradzał. Osoby niektóre utrzymują, że sami urzędnicy policyjni podszechuwali ludność do rzezi, rozpowszechniając podejrzenie, iż Chińczycy błagowieszczeńscy mogą dla poparcia swych współplemieńców podpalić nocą miasto.

Następnego dnia rozegrała się już tragedia. Oddziały kozaków i policyi krążyły od domu do domu, wypytując się, czy nie mieszkają tam Chińczycy. Na zapytanie, na co ta wiadomość potrzebna, odpowiadali, iż wszystkich Chińczyków zbierze się razem, ażeby móżdż nad nimi rozciągnąć nadzór. Chińczycy jednak przeczuwali katastrofę i pytali lękliwie, czy będą ścięci. Nie mylili się zbytnio. W odległości kilku wiorst od Błagowieszczeńska znajduje się tuż nad Amurem stacja kozacka. Tam ze świtaniem popędzono ich tysiącami pod eskortą kozaków — mężczyzn, kobiety i dzieci. Kto wskutek wieku, choroby, kalectwa lub wzruszenia nie mógł iść dalej, tego zaraz po drodze mordowali kozacy spisami. Gdy tłumy nieszczęśliwych spędzono nad brzeg rzeki, kazano im iść do wody. Żadnych środków transportu nie było. Rzeka w tem miejscu liczy pół wiorsty szerokości i płynie rwącym prądem. Chińczycy popadali na ziemię, błagając swych katów, aby ich nie wysyłali na pewną zgubę; niektórzy, (gdyż byli tam i chrześcijanie) żegnali się z przerażenia, ale nieludscy wykonawcy otrzymanego rozkazu kolbami, szablami i spisami wpędzali wszystkich do wspólnego grobu w nurtach rzeki. Mężczyźni, kobiety przywiązywali swe dzieci do grzbietów i usiłowali wpław przebyć rzekę... Napróżno. Tylko nielicznej garstce dobrych pływaków udawało się zbliżyć do przeciwnego brzegu, ale tu celna, zdradziecka kula kozacka trafiała ich w chwili, gdy już kurczowo chwyтали się ziemi. Ohydę tego mordu podnosi fakt, iż Chińczycy, przeczuwając, że pobyt ich w Błagowieszczeńsku grozić im może niebezpieczeństwem, chcieli wraz ze swoim mieniem opuścić miasto, otrzymali wszakże zapewnienie od komendanta Gribskiego, że włos im z głowy nie spadnie.

Ocalała tylko nieliczna garstka, dzięki stosunkom i pieniądзом, w tej liczbie największy bogacz Jun-Dha-San, który jeszcze przed zaatakowaniem Błagowieszczeńska przez oddziały mandżurskie zamieszkał w pałacu gubernatora jako przedstawiciel Chin, ale swoje życie zawdzięcza tylko ogromnym łapówkom, któremi opłacił się urzędnikom i oficerom rosyjskim. Wogóle jednak policyja, kozacy i większa część ludności rosyjskiej miasta, wpadłszy w szal zbrodniczy, wołała widzieć śmierć Chińczyków, gdyż to dawało możność wzbogacać się łupiestwem, zabierać pozostałe po nich pieniądze, towary, kosztowności. Naturalnie, najwięcej łupów wpadło w ręce eskorty policyjno-wojskowej, ale na owej ohydnej zbrodni, godnej hord Tamerlana,

zarobili nawet ludzie, zajmujący tak wybitne stanowiska, jak dyrektor półoficyjalnego „Rosyjsko-chińskiego banku“ Schliwe, który pod pretekstem ściągania wierzytelności bankowych z majątku potopionych Chińczyków, stokrotnie się obłowił. Bogaci kupcy rosyjscy, nie wstydzili się brać udziału w ogólnej grabieży. A teraz ciekawy przyczynek, jak usiłowano wobec świata zamaskować ten czyn barbarzyński: „Amurska gazeta“ podała w kilka dni potem króciutką wiadomość, iż Chińczycy, zamieszkali na terytorium rosyjskiem, zostali z tegoż wydalen, ponieważ zaproponowano (!!) im udanie się na przeciwny brzeg rzeki“. Więc wymordowanie kilkunastu tysięcy ludzi, którym żadnej winy nie zarzucono, nazywa się „propozycją“! Czy może iść dalej bezczelność i przewrotność? Takie pytanie mógłby sobie zadać ktoś nie znający t. zw. urzędowych raportów rosyjskich, które służą do najbezwstydniejszego mydlenia oczu zagranicy. Rosyjska agencja telegraficzna w tym czasie rozesłała do wszystkich biur korespondencyjnych tekst raportu generał-gubernatora kraju amurskiego, Grodekowa, który o tysiącnych trupach wytopionych Chińczyków, płynących po rzece, pisał: „Chińczycy wrzucają (!) swoich rannych i zabitych do rzeki; takich trupów naliczono 40 (!)“.

Od siebie dodajemy, że gazety czeskie przez miłość dla Rosyi pominęły milczeniem to ohydne barbarzyństwo.

Papierosy i tytoń.

Na ostatnich naradach wydziału ludowego w Towarzystwie higienicznem, pracującym nad upowszechnieniem zdrowotności wśród ludu, obradowano nad papierosami i tytuniem.

Wiadomo, że palenie tytoniu weszło dziś po wsiach naszych w tak wielki nałóg, że oddają mu się nie tylko starzy, ale kilkoletnie wyrostki; oddają mu się nie tylko ci, którzy na kupno tego „prysmaku“ pieniądze mają, ale i ci, którzy je kradną ojcu lub matce, byle jeno zadość uczynić swej chęci.

Nie stary to nałóg; przed laty 30-tu kilku jeszcze go po wsiach nie znano, starzy też ludzie smaku w paleniu nie mają, wolą raczej zażywać. Ale młodzi! Ci, jak pijany płotu, trzymają się papierosa, obyć się bez niego nie mogą. choć nie dawne to czasy, jak na wsi nikt zgoła nie palił, a żył w większem zdrowiu, niż dziś.

Zgromadzeni na naradach, o których wyżej mowa, lekarze i nie lekarze, jednogłośnie uznali, że nałogowe palenie tytoniu jest dla zdrowia szkodliwe; a po wsiach tembardziej szkodzi ono ludziom, że tam palą tytoń nie oczyszczany. Każdy tytoń zawiera w sobie esencję trującą, która się zowie „nikotyńą“. Owóż gdy w tytoniach lepszych, droższych, oczyszczanych znajduje się tej nikotyńy zaledwie 2 procent, to w tak zwanych machorkach lub wogóle gorszych, tańszych gatunkach tytoniu mieści się conajmniej 7 procent nikotyńy. Dlatego owe różne machorki są tak wstrętne w zapachu i smaku, dlatego też wgrzają się w język, w ciało, a zwłaszcza w płuca i niszczą je.

Ale palacze tytoniu nie tylko tracą na zdrowiu. Obliczono, że każdy

wiejski palacz wydaje na tytuń conajmniej 4 procent całego swego dochodu rocznego, nie licząc tego, co ogół traci, jeżeli przez papierosy bywają wzniecane pożary. Obliczono też, że sami tylko włościanie w Galicyi wypalają tytuniu i papierosów — zgadnijcie za ile? — Za 8 miljonów złotych rocznie!

Nałóg palenia papierosów panuje u nas od niedawna i pewno też nie jest wieczny, a już od kilku lat panuje wzrost do zaprzestawiania używania tytuniu. Przypuszczać też należy, iż nałóg ten i po wsiach naszych zamrze, byle jeno rodzice rozumnie oddziaływali na swych synów.

Dobrym niewątpliwie sposobem powstrzymywania młodzieży od palenia są uchwały gminne i gromadzkie, zakazujące palenia niepełnoletnim, a to pod odpowiedzialnością ich samych i ich rodziców.

Wszystkie nasze wioski i gminy uchwały takie powinny stanowić, a miljony owe wróćą do naszych kieszeni, a z nimi zaś i zdrowie.

A. S.

POŻARY I ZGLISZCZA

POWIEŚĆ

NA TLE POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

(Ciąg dalszy).

— A potem co? Chcesz, żeby nas wzięli jak bydło?

— Jakto? Alboż nam kul braknie?! Jedna salwa, a cała ta czerń pójdzie w rozsypkę!

— Nigdy! Nie pozwolę, nawet w obronie życia strzelać do swoich! Wszak to bracia, Polacy! Żywo! — krzyknął na powstańców, ociągających się w spełnieniu rozkazu.

Żeliśławski spojrzał na Aleksandra, wahając się, czy też ma koniecznie wylewać ukrop z kotłów. Ale ten nie ozwał się słowem. Zaciął wargi, poczerwieniał jak żar, rozdrażnienie zamigotało mu w ustach, chwilę zdało się, że wybuchnie! Żeby powiedział jeden wyraz, zbuntowanoby się niezawodnie. Widać to było we wzroku Żeliśławskiego i innych. Ale wspomnienie Władki musiało stanąć przed gwałtownie burzliwą duszą, tej Władki, której w Studziance przysiągł być posłusznym rozkazom i wiernym na stanowisku.

W Studziance! — pobladł, głowę zwiesił, uspokoił się natychmiast. Własnoręcznie przewrócił pierwszy kocioł, woda sycząc zalała ogień, powstaniec podniósł naczynie i zładował je na wóz.

Za jego przykładem w ponurem milczeniu poszli inni.

— Marsz! — wzięto znowu broń na ramię — i dalej.

Gromadka chłopów, na którą się skierowano, ujrawszy strzelby i szyk porządkny, zwinęła się, przerzedniała, rozbiegła się na bok. Łuką tą przesunął się szereg rozbitków. Szli ze zwieszoną głową, złani potem, bez posiłku, ledwie wlokąc osłabłe nogi. Sztandar w podrętwiających rękach Żeliśławskiego chwiał się tu i tam. Upał piekł ogniem.

W śliczny dzień czerwcowy orszak ten wyglądał smutno — jak pogrzeb. Po kilku godzinach marszu wśród piasków rozpalo-

nych, ludzie zatrzymali się bez rozkazu. Nie słuchając doktora, chciwie pili wodę z zamulonego rowu, z oczu patrzyła im gorączka rozpacz.

— Ileśmy uszli od rana? — spytał chorąży Aleksandra, gdy ruszyli po godzinie wytechnienia.

— Cztery mile zaledwie.

— A gdzie zanocujemy?

— W Czajkach! — odparł za brata Kazimierz.

— Panie! — ozwał się szeptem Jerzyna, który szedł w pierwszym szeregu i dosłyszał rozmowę — to w Czajkach mieliśmy rozmowę z chłopami. Ci pewnie nie dadzą ani spocząć!

Świda udał, że nie słyszy. On się spodziewał najgorszych następstw z tego braterstwa chłopskiego, ale postanowił milczeć i słuchać bez protestu. Obowiązkiem jego było prowadzić partya, zresztą nic. Prowadził ją też wytrwale, bez skargi i oporu. Zwykle małowowny, przestał teraz odzywać się zupełnie.

Przepowiednia Jerzyny sprawdziła się co do joty. Chłopi w Czajkach nie dali nawet rozpaść ogni, wypadli z wrzaskiem, grożąc siekierami i cepami, popędzili dalej, dalej znękaną garstkę.

O zmroku, las dobroczyńca otulił ich cieniem. Ogni nie rozkładano nawet przez ostrożność. Posilono się chlebem i serem; kilku dostało dreszczów i gorączki. Na rosie, na płaszczu, w strachu ciąglym zeszła krótka noc letnia; mało kto spał.

O świcie zabrakło siedmiu, dwóch poranionych znaleziono bez ducha, pięciu uciekło niepostrzeżenie.

Aleksander z Żelisławskim wykopali dół wspólny. Ciała zawięto w burkę, któryś z powstańców ociosał niezgrabny krzyżyk, nad otwartym grobem zmówiono głośno pacierz, zasypano ziemię męczenników, naznaczono krzyżem miejsce i zostawiono ich samych w głuchym borze, wśród szumiących starych sosen, co patrzyły na ten smutny pogrzeb, osypując mogiłę kroplami rosy i deszczem suchych igielek...

Partya powoli minęła biały kopiec. Każdy się przeżegnał, westchnął i pociągnął naprzód, posłuszny głosowi rogu. Ci, co tam zostali w borze, stanęli do innego apelu...

O południu ukazał się dwór Kazimierza na horyzoncie. Naczelnik szedł jak lunatyk, nie odrywając zeń wzroku. Coś go magnetycznie ciągnęło tam, znać było na twarzy walkę wewnętrzną, czasem spoglądał na brata, prawie nieśmiało, wahajaco, aż się zdecydował wreszcie.

— Alleks! — ozwał się z cicha — nie powiedziałem ci, co mnie spotkało, gdyś po proch jeździł!

— Może ci żonę zarznęli? — rzekł ponuro zagadnięty.

— Nie. Przed trzema dniami przyszedł z domu posłaniec do obozu, z wieścią, że mi się syn urodził.

Aleksander stanął, spojrzał na brata.

Żal, tęsknota, pragnienie, patrzyły z oczu naczelnika, utkwionych nieruchomo w drzewa wysady.

— Z Żytniarki nie wróć — ozwał się po chwili milczenia —

nie wiem co się tam dzieje z Marynią! Chciałbym zajść do domu na chwilę, dziecko zobaczyć i pożegnać oboje przed śmiercią!

— Idź, bracie, idź! — rzekł gorąco Aleksander — ja cię tu zastąpię i czekać będę twego powrotu za twoją strażą, na drodze do Grabów.

— Dziękuję, Aleks! Wrócę o północy do obozu! Bądź zdrow!

Partya poszła za Aleksandrem, naczelnik wpadł w łan dojrzejącego żyta i zniknął. Nie jak pan, ale jak złodziej czy włóczęga wracał do własnego domu. Krył się za parkanami, za ścianami budowli, podpełzał cichaczem pod ścianę domu, serce mu biło jak młotem!

Okna od ogrodu były niskie, szeroko otwarte, przystanął pod sypialnią, bojąc się przerazić słabą kobietę nagłym zjawieniem! Parę tygodni, jak ją pożegnał i ileż zmian!

W pokoju panowała zupełna cisza, lekkie firanki chwiały się od wonnego tchnienia powietrza, drżącą ręką powstańca parę razy chciała je uchylić i opadała zalekła. Nagle wewnątrz ktoś się poruszył. Był to wyżeł-faworyt, leżący u nóg łóżka. Podniósł głowę, zwęszył, uderzył parę razy o ziemię ogonem, patrzył uparcie na okno i drżał.

— Czy to pan, Dżalma? — doleciał uszu Kazimierza słaby głos kobiety.

Na ten dźwięk pies się porwał, skomląc radośnie, a w oknie ukazała się chuda, zezerniała twarz mężczyzny.

Wyżeł go objął łapami za szyję; blada kobieta podniosła z posłania głowę jasnowłosą i uśmiechnęła się smutnie, wyciągając do gościa obie ręce.

Jednym skokiem powstaniec znalazł się na kolanach u łóżka, ręce żony do ust tuląc, nie zdolny wyrzec słowa.

Kobiece lzy ciche, gorące, gorzką radością wyciśnięte, spływały powoli z ciemnych oczu.

— Myślałam, że cię już nie zobaczę żywego, — rzekła wreszcie, opanowując pierwsze wrażenie — coraz gorsze wieści dochodziły do nas! Partya rozbito, resztki Moskałe oddali chłopom na pastwę, sami zajęli się grabieżą. Co godzina czekałam, że tu wpadną, spaliwszy Łuchnię Aleksandra! Wczoraj wywieziono Olekszę, pop go wydał, Czaplic zresztą przeszedł do wroga, a on zna całą organizację! Czy już dla nas ratunku niema, Kaziu, żadnego?...

Żadnego! — wyjąkał nieszczęsny. — Staczamy się w przepaść jesteśmy skazani! Mnie kula zmiecie za dni parę, ciebie wywiozą, daleko!...

— I on zginie także! — jęknęła kobieta, podnosząc się na wpół i wskazując kolebkę.

Powstaniec zwiesił głowę, popatrzał za ręką żony — prawie szalony bólem, potem znalazł siłę na uśmiech, który chyba jaśnieć może na wargach torturowanego za wiarę.

— Jeśli Bóg każe, to i on też! — odparł zwolna. — Niech bierze Polska wszystko!

Schylił się nad kołyską. Maleństwo spało cichutko. Usta ojca

dotknęły twarzyczki; patrzył nań długo, krzyżem naznaczył i wrócił do łóżka żony, nieznacznie ocierając łzę.

— Wszak ty mi za złe nie masz, Maryniu, tego com powiedział? — spytał żałośnie. — Byliśmy tak szczęśliwi przed niedawnym czasem! Żebym w domu pozostał...

— Żebyś w domu pozostał, stałbyś na równi z Czaplicem. Bóg tak chciał, obowiązek kazał, ja się nie skarżę, Kaziu, choć w duszy mi ból coś rozdziera, gdy o dziecku pomyślę! Siebie nie żałuję, ani przed męką się nie cofnę, ale po co ono cierpieć ma, po co?

Załkała, kładąc głowę na ramieniu męża, konwulsyjne drżenie wstrząsało nią całą. Zbolałe, zmaltretowane serce matki walczyło z duszą Polki! Kazimierz milczał, nie znalazł w sobie słów na pociechę, nie miał nadziei i w jego piersi ból szalał bezmierny. Długi czas, godziny może, z sypialni rozlegał się szept trwożny, płacz cichy i słabe kwilenie dziecka.

A czas biegł coraz bliższy rozstania. Parę zaufanych sług wiedziało tylko o pobyście pana; strzegli pilnie samotności sypialni, zazdrośni ote chwil kilka, które dla biednej, słabej kobiety poprzedzały najstraszniejsze ciosy! Nikt im nie przerywał ostatniego błysku szczęścia. Kochali się duszą całą, byli razem, drżąc za każdym uderzeniem zegaru, za każdym czerwieńszym odbłaskiem zachodu. Wówczas ręka młodej kobiety zaciskała się kureczowo około szyi męża, patrzyła przed siebie suchą, rozszerzoną żrenicą.

— Jeszcze chwilę, jeszcze chwilę! O Boże, jak dziś to słońce nawet litości nie ma, żeby świeciło dłużej! Tak prędko zachodzi! I już cię nigdy nie zobaczę, mój jedyny! — szeptała dalej — nigdy, chyba w niebie! Sieroty zostawisz za sobą. Zabijają cię! Boże, Boże miłosierny, czy też ty koniecznie zginać musisz, koniecznie?! Nie, nie odchodź jeszcze, ja się już nie będę skarżyć, tylko ty zostań, niech moje oczy na cię popatrzą raz ostatni, aż cię kulka nie zabierze na wieki! O, mój najdroższy, za co ci tak okropnie cierpieć trzeba i mnie ciebie tracić! O Maryo święta, tak boli strasznie!

Słońce ostatnią purpurą barwiło pokój, godziny mijały zda się coraz szybciej. Szept kobiety zamierał...

Ciemno było.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Krzywdy i nadużycia.

O zamordowaniu chłopca Ignacego Wiehcia przez leśnego hr. Starzyńskiego z Płaz w powiecie chrzanowskim, donoszą co następuje: Leśni hr. Starzyńskiego zabrali chłopca Pawłowi Zimolagowi z Regulic wóz z końmi. Gdy Zimoląg w towarzystwie kilku innych chłopów upominał się o swą własność, przyszło do kłótni z leśnymi koło folwarku Oblaszki. Leśny Erazm Adamczyk chciał strzelać do chłopów, a gdy strzelba nie wypaliła, uderzył kilkakrotnie Ignacego Wiehcia, wyrobnika z Nieporaza, kolbą w głowę. Wiecheć zmarł po 12-godzinnych męczarniach, pozostawia-

jąc wdowę i dwoje małych dzieci. Całe mienie jego wynosiło niecałe pół morga gruntu. Adamczyk został aresztowany, ale po kilku dniach puszczony na wolność. Wdowa, pozbawiona żywiciela rodziny, udała się do hr. Starzyńskiego, który jej jednak nie pozwolił do siebie dopuścić i wysłał jej do przedpokoju przez lokaja 10 koron, jako odszkodowanie za życie męża. Kobieta nie przyjęła tych 10 kor., i odeszła z niczem.

Pan hrabia płaci 10 koron za życie człowieka.

Ostrzegamy. Osławiony Franciszek Zalański, który zrujnował „towarzystwo ochrony ziemi“, w Wadowicach pozarywał już mnóstwo ludzi w ten sposób, że sprzeniewierzył zadatki na parcelacye pobrane. Ile krzywdy i nieszczęścia sprowadził Zalański na tych, co zakupili ziemię od „towarzystwa ochrony ziemi“, o tem wiedzą czytelnicy. Kolonistów z Towarni oszukał Zalański na tysiące. Pomimo to wszystko bezwstydnym ten człowiek jeszcze się kręci po kraju i łowi łatwowiernych ludzi w swe sidła. Otóż ostrzegamy, aby nikt żadnych pieniędzy Zalańskiemu do rąk nie dawał, ani w żadne interesy parcelacyjne z nim nie wchodził.

A możeby się Zalańskim zaopiekowały władze bezpieczeństwa publicznego.

Co się dzieje w powiecie Limanowskim? Otrzymujemy następujące pismo: W nrze 2 (p. 134) „Obrony ludu“, zamieścili niektórzy gospodarze prośbę o zapomogę, jakoby im głód zagrażał.

Jako zamieszkały tamże, w imieniu biednych, zapomnianych ludzi, widzę się spowodowanym dać następujące wyjaśnienie.

Nie jest prawdą, żeby wszystkim podpisanym miał głód zagrażać, gdyż to są gospodarze przeciętnie dobrze się mieć mogący i mający, gdyż mają oni każdy od 15—35 morgów ziemi najlepszej u nas, położonej przy rzece. Natomiast biedni, prawdziwie biedni, mieszkający na tak zwanym Cisowym dziale i pod kopcem, ilekroć przyjdzie jaka zapomoga, jak sól, kukurudza, to oni zawsze są okrzywdzeni, gdyż p. wójt rozdzieli między bogatych, a tym biednym tylko ochłapy się dostaną.

Wiedząc, że i z tej prośby, my żadnego pożytku się spodziewać nie możemy, gdyż to na przeszkodzie, żeśmy są biedni, więc my żadnego udziału w tem nie bierzemy.

Pan wójt naszej gminy to wielce ciekawa, interesująca osoba. Ciemny jak tabaka w rogu, nie umiejący się podpisać nawet, urzęduje on bezprawnie, a jednak rządy jego są absolutne. Jest to wielki zdzierca ludzi biednych, który za przyłożenie pieczęci na receptę lub książkę służbową, **każe sobie płacić po 20 ct.**, lub też co bardzo lubi, wódką i tytoniem, jak to ma miejsce z kobietami, mającemi mężów w Ameryce.

Zamiast starać się o oświatę i założenie szkoły to p. wójt do swojej karczmy sprowadził żydka Abischa Cesslera, którego za przykładem wójta wszyscy nazywają Łabusiem, który za dzierżawę i (jak powszechnie mówią) za zapalenie świeczek w szabas, płaci wójtowi coś około 30 K. rocznie. W przeszłych latach miał żyd szynk (co było wielką dogodnością dla p. wójty), w tej wójtowej karczmie, lecz teraz, gdy mu konsens odjęto, zakupił od pewnego gospodarza sklep Kółka rolniczego i przeniósł go do tej karczmy. Ładne stosunki — **żyd w Kółku rolniczym!!**

Druka karczma jest także własnością pewnego włościanina, w której żyd Męka za darmo siedzi.

Narzekamy na panów, że żydów w karczmach trzymają, lecz czy ci

lepiej postępują? Hańba tym żydowskim wujkom i zdrajcom, co żydów do wsi sprowadzają.

Więc słusznie grozi tym gospodarzom bogatym głód, lecz głód od gorzałki.

Pana Namiestnika prosi lud z całego powiatu, aby raz już przecie zrobił porządek w powiecie Limanowskim, a gdy się tego nie doczekamy, to będziemy musieli wysłać deputację do Najjaśniejszego Pana i przedstawimy wszystko, bo już nie do wytrzymania. Rozpacz nas ogarnia.

Bat.

Bezpłatne premium

dla Czytelników „Obrony ludu“. **Każdy** Czytelnik „Obrony ludu“, który z góry zapłaci prenumeratę za cały rok 2 złr., otrzyma zupełnie darmo duży kalendarz z 50 obrazkami, zawierający powieści, opowiadania, rady gospodarskie, imiona świętych w całym roku 1902 i t. d. Kalendarz jest pięknie oprawny, wielkiego formatu.

Każdy, kto przesyła 2 złr. na „Obronę ludu“, niech zarazem dołączy 10 centów na opłacenie pocztu za kalendarz. Razem więc przysłać należy przekazem pocztowym 2 złr. 10 ct. (4 korony 20 hal.).

Pieniądze nadsyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony ludu“ w Krakowie, ulica Pijarska i. 2.**

Każdy, kto prześle 2 złr. 10 ct. zaraz, otrzyma kalendarz i będzie otrzymywał regularnie gazetę co tygodnia przez cały rok.

Oprócz kalendarza otrzyma w ciągu roku każdy nasz Czytelnik dużą kolorową mapę Polski.

Administracya.

Kronika i rozmaitości.

Armaty. Dawne armaty, wyrzucające okrągłe kule żelazne, miały niewielką siłę rzutu i niewiele szkody zrzadzały; trzeba było dużej liczby wystrzałów, ażeby przedziurawić drewniane ściany okrętów, albo zrobić wyłom w murach fortecznych. Około r. 1858 zaprowadzono ulepszenia w wyrobie armat, a mianowicie zastąpiono gładkie kanały walcowe gwintowanemi, okrągłe zaś kule — pociskiem spiczastym. Armaty żłobkowane o średnicy 2 cali niosły na 3740 sażni. Napoleon III zawdzięczał im zwycięstwa.

Pomimo udoskonalenia artylerji, okazała się ona bezsilną wobec pancerników, które zjawiły się około roku 1860. Gwintowana armata wielkiego kalibru nie mogła przebić kutej blachy żelaznej, 9 cali grubej, którą były obite, czyli opancerowane okręty. Ale niebawem Witwort dostarczył armaty, której kula ważąca 70 funt., przedziurawiała pancerz 10 cali gruby, albo 30 calową ścianę drewnianą. Od tej chwili zaczęła się walka między pancerzem a armatą do dziś trwająca; armata zyskała pewną przewagę, chociaż w bitwie morskiej okręt, opancerzony stałą, najsilniejszą wytrzyma pociski. W roku 1870 zamiast armat nabijanych od przodu, wprowadzono armaty odtłycowe, które zapewniły Niemcom zwycięstwo w wojnie francusko-pruskiej. W kilka lat później zastąpiono bronz i żelazo przy odlewaniu armat stałą, wskutek czego można było większe wyrzucać pociski. Rura armaty została ściśnięta stalowymi pierścieniami, które nadają jej wielką wytrzymałość. Tegoczesne armaty niosą zwykle na odległość mili.

Kiedy w roku 1884 zaczęto używać nowego prochu brunatnego, palącego się wolno, musiano znacznie przedłużyć rurę działa. Modne były wówczas armaty wielkiego kalibru, istne potwory; w Anglii zbudowano dwa takie działa: jedno miało 17 łokci długości; pocisk ważył 2239 funtów i przebijał pancierz żelazny 35 cali gruby. Flota włoska uzbroiła swoje pancerniki w takie same olbrzymy, dostarczone przez fabrykę Kruppa; pocisk ważył 2500 funtów. Z fabryk francuskich jeszcze większe były armaty, ale dalej już nikt nie poszedł. Przekonano się, że siła niszcząca tych potworów bynajmniej nie odpowiada ich rozmiarom, wadze i ogromnym kosztom. Takie same skutki osiąga się mniejszymi armatami, tamte niepotrzebnie obciążają okręt i za wiele zajmują miejsca.

Największą armatę w świecie posiadają Niemcy; długość jej wynosi 239 łokci, kula jej waży około 3 tysięcy funtów, a nabój prochu 1100 funtów; wraz z drugim, działem, nieco mniejszem, przeznaczone jest do obrony wybrzeży. W r. 1892 Krupp, w obecności cesarza Wilhelma kazał wystrzelić z armaty, która wyszła z jego zakładów: kula jej ważyła 450 funtów, upadła zaś w odległości blisko 2 mil. Armaty bardzo prędko się zużywają, zwłaszcza przy posługiwaniu się prochem bezdymnym: za każdym wystrzałem wytwarzają się w nich gazy, wygryzają stalowe wnętrza rury, a gwiuty wskutek tego się niszczą, kanał rozszerza i celność strzałów staje się niemożliwą. Najszkodliwszym okazał się proch angielski. Armata, nabita tym prochem już po kilku strzałach jest do użycia niemożliwą. A teraz pytanie: dla kogo i na kogo takie straszne maszyny ludzie budują? Kogo mordują temi piekielnymi maszynami? — Ludzi! — Tysiące, a przynajmniej setki jeszcze lat upłyną, nim ludzie przyjdą do rozumu i wszystkie armaty poniszczą, wojska poznoszą i przestaną się mordować. — Gdyby wszyscy ludzie byli światli i mądrzy, toby to dzisiaj zrobili.

Nr. 2. (na luty) „Przewodnik zdrowia“. (Czarnowski, Berlin, Karlstrasse 32) wyszedł i zawiera treść: Wedle prof. Krafft-Ebinga. — Jak usuwać szybko różne cierpienia działaniem ręcznym (z 2 rycinami). — Czem się odżywiać i jak postępować winna matka karmiąca dziecko. — Zdrowotne znaczenie pachnideł. — Przestrogi i rady. Rozmaitości. — Piśmiennictwo. — Odpowiedzi redakcyi. — Prenumerata roczna 3 kor.

Sprostowanie. Odnośnie do artykułu szan. pisma nr. 7 z dnia 15 lutego 1902 pod napisem „Gdzie władza, bo już dość tego“, wzywam na podstawie § 19 ust. pras. o umieszczenie w najbliższym numerze tegoż pisma następującego sprostowania: Nie jest prawdą, jakoby był plagą dla gmin, po których roznoszę kawałki sądowe. Nie jest prawdą, jakoby rozgłaszał pomiędzy ludem takie banialuki jak n. p. że s. p. arcyksiążę Rudolf żyje, chodzi i ukazuje się po różnych miejscach. Nie jest prawdą, jakoby rozsiewał wśród włościan zgubne, przewrotne i wprost anarchistyczne zasady, nie jest prawdą, jakoby szerzył waśń i nienawiść pomiędzy ludem, nie jest prawdą, jakoby prowadził go do pieniactwa i procesów, nie jest prawdą, jakoby był sprawcą kilku procesów i jakoby w tych sprawach stawał jako świadek i nieprawdą jest, jakoby używał swojego urzędu tylko jako płaszczyka do innych celów.

Józef Oleksy.

Kraków 18 lutego 1902.

Korea. Mało się dziś mówi o państwie koreańskim, choć za czasów wojny Chin z Japończykami, często się o niem wspominało. Korea — to ów półwysep, osiadły przez plemię mongolskie, pobratymcze chińczykom i japończykom z niemi graniczące: z Chinami lądem, a z Japonią przez morze. Owóż cesarz tej Korei wydał w tych dniach wyrok śmierci na tysiąc ludzi, a tymi ludźmi byli rozmaici gubernatorzy różnych okolic kraju. Panowie ci przez długi czas ściągali od narodu podatki, ale ich do skarbcza cesarskiego nie wnosili, jeno je sobie zatrzymywali. Wówczas to minister skarbu doradził swemu monarsze, aby wydał na gubernatorów owych wyrok śmierci. Gdy się przecież owi panowie dowiedzieli o takim wyroku, natychmiast przysłali zalegające pieniądze w sumie 100 milionów złr. Wobec tego cesarz koreański wszystkich ułaskawił.

Lamp naftowych nie należy nigdy napełniać do samego brzegu. Od płomienia rozgrzewa się metalowa górna obręczka basenu, wydziela się z nafty para i płyn często wybucha. Gdy basen próżny, nie należy go nigdy dopełniać przy zapalonym knocie, albowiem także często wybuch następuje. Cylinder winien ściśle dotykać metalowych zębów, aby powietrze zewnętrzne nie dostawało się do płomienia, bo to może często wybuch spowodować. Nie należy także nigdy chodzić szybko z lampą zapaloną, powstaje bowiem przewiew powietrza i płomień sięga dołem do płynu, przez co wybuch następuje. Przy gaszeniu lampy, należy knot wóróbować, ale nie za głęboko, a potem zadmuchać. Lampy codziennie powinny być czyszczone, będą się lepiej paliły. Przestróg tych niejednen nie uwzględni i z tego powodu wiele zdarza się wypadków wybuchu płynu, który zwłaszcza niewiastom jest niebezpieczny, bo oblewa im suknie, przez co niejedna już śmierć poniosła.

Porządki w Watykanie (w pałacu Papieskim). Na wiosnę roku ubiegłego, przystąpiono do porządkowania sal watykańskich. W owym największym na świecie pałacu jest jedenaście tysięcy komnat i łatwo można sobie wyobrazić, ile czasu i pieniędzy kosztuje przeprowadzenie takich generalnych porządków. Dość powiedzieć, że ciągnęły się one przez ośm miesięcy i mimo, że były prowadzone oszczędnie, pochłonęły przeszło 600 tysięcy zlr. Ale bo też przez czterysta lat przeszło kurz się układał na ścianach i sklepieniach zamku watykańskiego. Ostatnie wielkie „szorowanie“ odbyło się za czasów Sykstusa IV. Wskutek tego dziś w wielu pokojach nie można już było pod warstwą kurzu rozpoznać barwy ścian. Do pracy nad uporządkowaniem olbrzymiego labiryntu pokojów powołano całą armię, złożoną z tysiąca mężczyzn i pięciuset kobiet. Wkrótce zarząd Watykanu przekonał się, że ta liczba robotników jest niewystarczająca i powiększono ją w dwójnasób. Nad tą armią ustanowiono 700 dozorców, którzy mieli pilnować, aby niczego nie skradziono — mimo to jednak wiele drobniejszych przedmiotów przepadło. W ciągu tygodnia zużywano na czyszczenie ścian i podwoi po 4.000 kilogramów sody.

Mydło droższe. Z Wiednia, Berna i Mor. Ostrawy donoszą, że fabrykanci mydła podwyższyli cenę mydła o 4 kor. na 100 kg, z powodu podwyższenia ceny płodów surowych.

Śmierć w bójce. Dnia 11 listopada zeszłego roku w karczmie czernichowskiej kompania młodych ludzi grała w karty w »sechs und sechzig«. Między grającymi był niejaki Michna i Wójcik. Jak to zwyczajnie przy kartach bywa, powstała między grającymi różnica w zapatrywaniach, rezultatem której był uplanowany, a wykonany po wyjściu z karczmy napad współgrających na Wójcika. Ten widząc przeważające siły, wydobyl duży, składany nóż w celu obrony, a w uniesieniu bójki, i gdy Michno ugodził go pięścią w nos, oddał uderzenie szczyrym w szyję. Niestety, uderzenie było śmiertelne, i Michno wyzionął wkrótce ducha. Uwięziony Wójcik stanął przed krakowskim trybunałem karnym. Trybunał przyjął tylko przekroczenie obrony koniecznej i skazał Wójcika na 14 dni ścisłego aresztu.

Żart umieszczony w odpowiedziach „Obrony“ z największą przyjemnością maże w ten sposób, dając tylko świadectwo prawdzie. Pan Piaseczny w Osiecu jest bardzo pożytecznym czynnikiem i szanowanym przez księży, panów i lud. Kółko rolnicze pod jego zarządem rozwija się świetnie, gdy w bogatszych miejscach sklepy rolnicze poupadały, jakoto w Makowie, Białce, Łętowni i t. d., a jeżeli vegetują, to od siedmiu boleści, bo nie ma solidarności, t. j. łączności, gdzie niema oświaty. Dzikie plemiona wiecznie ze sobą wojują, a lud nieoświecony zwykle się kłóci, bije i procesuje, choć nie ma o co

Tylko oświata rodzi piękne, społeczne pożycie, ta matka szczęścia ziemskiego, która ma tak mało wiernych dzieci. Ale uważajcie ludzie, że każdy wasz przełożony, opiekun, gdy jest uczciwym, szlachetnym i sprawiedliwym człowiekiem, ten nigdy czytania gazet ani książek nie zakazuje, ale owszem zachęca, choćby dlatego, że oświeceni ludzie prędzej uznają jego zasługi w gminie i w kościele. Jeżeli zaś jest to chciwiec, zdzierca, obłudnik i zgorszyciel, takiego gniewają wszelkie gazety, książki i czytelnie u ludu, a to dla tego, że lud światły zarazby poznał jego łajdaictwa i nie kłaniałby mu się wcale. To jest reguła bez wyjątku.

Antoni Stopa.

Nowiny. W tych dniach jedna kobieta ze Sidziny dostała w sądzie jordanowskim wyrok, że musi zapłacić 50 złr. tym, którym się od niej należało, mianowicie: słudze, cieślom i t. d. To ją tak przeraziło, że przybywszy do domu porwał powróż i trzy razy chciała się powiesić, ale jej syn parobczak przeszkodził, pilnując ją i pocieszając rozmawiając. Aż wieczór, gdy się spać kładli, wyskoczyła oknem na pole. Syn zebrał się z pościeli i pobił za nią, ale ją nigdzie koło chaty nie znalazł. Aż pobudził sąsiadów i dopiero ją znaleźli głową na dół w studni, ale nie głębokiej, bo nogi od kolan na brzeg sterczały, jednak już była nieżywa.

Tak dalece nie znają poczucia sprawiedliwości niektórzy ludzie.

W sąsiedniej wsi Bystry niedawno chłop Żmuda przegrał najśluszniej proces do sąsiada Bachula i za to tak się na niego zaciął, że mu chwasty nocami siał, kopy zboża w polu palił, spyrkę skradł we wsi i jemu w stodole podłożył, poczem żandarmom doniósł i biedny Bachul musiał podczas jarmarku nieść poćcie na plecach pod eskortą do Jordanowa. Wreszcie podpalił chatkę Bachula w jego nieobecności, przyczem się dwoje dzieci spaliło. Zato osiadł w kryminale w Wiśniczu na całe życie, lecz chcąc, jak powiadał tylko godzinę być we wsi, (pewnie, aby zabić Bachula) wyrwał deski we wychodkach i puścił się w kanał, gdzie skończył złe życie i podobno tam spoczywa, gdyż go trudno było znaleźć.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 25 lutego. Płacono za 100 kilogr. netto Pszenica od 18'80 do 19'20; — Żyto od 14'80 do 15'70; — Jęczmień od 13.— do 13'40; — Owies z opłatą akcyzową od 16'40 do 16'80; — Groch od 18.— do 26.—; — Tatarka od 14.— do 18.—; — Proso od 10.— do 11'50; — Fasola od 14.— do 16.—; — Jagły od 18.— do 24.—; Siano od —.— do 6.—; — Słoma od —.— do 4'40; — Koniczyna na paszę od —.— do 6'80; — Ziemniaki za hektolitr od 3'20 do 4.—; — Jaja za kopę od 2.60 do 3.20; — Masła za garniec od 6'50 do 8.—. Wszystko liczone w koronach.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Franc. Ratajski. Donieś pan w reklamacyi (bez opłaty pocztowej), których numerów brakuje?

P. Franc. Oćwieja. Zgadza się.

P. Czarkowski. Otrzymałismy prenumeratę na rok 1902.

P. Jan Swierczek. Takich kalendarzy już nie mamy.

P. H. Deneś. Po otrzymaniu prenumeraty wysłałismy kalendarz na adres tamtejszej Czytelni, jako prenumeratorki „Obrony ludu“. Współczytelników obdarowywać nie możemy.

P. Ochalek Wojciech, Gazety regularnie wysyłamy, a jeżeli który numer nie dojdzie, prosimy zaraz reklamować. Kalendarza nie wysłaliśmy, ponieważ na opłatę jego nie otrzymaliśmy 20 hal. Przekaz opiewał tylko na 4 korony.

P. Jan Gawron. Z czterech koron wpisałiśmy 2 korony za II. półrocze 1901, a 2 K. na rok 1902. Kalendarz wysłany.

J. J. B. Jan B. musi sobie wziąć takiego tęgiego i uczciwego adwokata, zrobić z nim ugodę co do wynagrodzenia za przeprowadzenie całej sprawy i wydobycie spadku. Adwokata wziąć trzeba w Bochni.

Nauczyciel pod Jordanowem. P. W. poszedł całkiem w usługi lokajskie stańczyków. Myśli, że w ten sposób uda mu się zostać inspektorem. Będzie inspektorem, gdy rak świeżi. Już my się o to postaramy i zapłacimy mu za to, że się sprzeniewierzył ludowi, nauczycielskiemu gronu, nam i sprawie. Popamięta on rosyjski rok. To człowiek zupełnie pozbawiony woli i charakteru, ot zwyczajny sługus pruski i niewolnik.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.

Nowa Drukarnia Jagiellońska pod zarządem **L. K. Górskiego** w Krakowie przy ul. Jagiellońskiej l. 10. przyjmuje do druku wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące po cenach przystępnych.
Zarząd.

Sapomenthol (Maść Sapomentholowa)

nacieranie ból uśmierzające wyrobu **Eugeniusza Matuli**, aptekarza w **Radomyślu** koło Tarnowa.



Maść ta z najlepszym skutkiem używana w cierpieniach, reumatycznych, gościowych, nerwobólach itp. poleca się jako środek zewnętrzny, szybko działający!

Dostać można w każdej większej aptece po cenie: słoik próbny 1 kor. 40 hal., słoik duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła wprost 2 razy dziennie.

Apteka w Radomyślu koło Tarnowa. Przesyłając pieniądze, dołączyć należy na przekaz 12 hal., a na przesyłkę ofrankowaną 60 hal. Na słoik próbny z przesyłką franko 1 kor. 85 hal.

● Celem ochrony przed naśladownictwami proszę żądać wyraźnie: „Sapomentholu wyrobu **Eugeniusza Matuli**“ i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jakie przedstawia rysunek zmniejszony tu obok się znajdujący.